To był najlepszy mecz jaki w ostatnim czasie oglądałem. Doping Lecha był miażdżący, gra ich piłkarzy, przez dużą część meczu, bardzo dobra i do tego olbrzymie emocje przez 97 minut. Udało mi się to przeżyć dzięki temu, że miałem z kim pojechać, bo sam bym się nie wybrał. Udało nam się w godzinę skrzyknąć w pięć osób.



Niesamowite wrażenie robił tłum ludzi, który szedł w stronę stadionu. Prawie wszyscy byli w koszulkach Lecha i mieli szaliki. Dużo było kobiet. W czasie meczu podano, że na meczu było ich ponad 5 tysięcy. Ponad 6 tysięcy widzów było pierwszy raz na meczu Kolejorza. Dlatego do Fan Shopu trudno było wsadzić głowę. Przypuszczam, że Ci co byli tu pierwszy raz pewnie kupowali gadżety typu koszulki i szaliki. Z naszej piątki tylko jeden był tak wyposażony. Na trybunach zasiadło 33446 widzów.

Siedzieliśmy (teoretycznie) na sektorze B 1, czyli bardzo blisko młyna. To pozwoliło mi nagrywać doping. A ten był niesamowity. Kibice Lecha, to jak jakaś super wyszkolona armia totalitarnego państwa. Robią wszystko razem i młynowy nie musi im nic tłumaczyć. Przez 90 minut prowadzili doping non stop. Trudno to opisać. Wystarczy pooglądać poniższy film.

Największe wrażenie zrobili na mnie fani Lecha, gdy ten w pierwszej minucie stracił bramkę, Natychmiast głośny doping stał się dwa razy głośniejszy. Coś niesamowitego. Takie rzeczy tylko w Polsce. I nie tylko na Lechu.

Mecz to był istny rollercoaster. Już w 1. minucie Lech stracił gola. Przez następnych kilka był zepchnięty na własną połowę. Potem się otrząsnął i do końca I połowy grał bardzo dobrze. Akurat siedzieliśmy blisko bramki, na którą atakował. Lechici rozgrywali piękne akcje. Radosław Majewski bił groźne rzuty wolne. Było na co popatrzeć. W ręce trzymałem kamerę nacelowaną na młyn, a sam patrzyłem na murawę. W 26. minucie Lech wyrównał. Gola zdobył Gytkjær.

Po zmianie stron Lech na kilka minut oddał inicjatywę. Na tablicy świetlnej cały mecz wyświetlały się kursy STS. Lech był faworytem. I Lech stwarzał sytuacje, których nie umiał zamienić na bramki. Kiedy w 70. minucie goście, po błędzie Kostewycza, zdobyli gola, stadion na kilka sekund zamilkł, by za chwilę znowu ruszyć z dopingiem. W doliczonym czasie gry Gytkjær wyrównał. Mimo desperackich prób poznaniakom nie udało się zdobyć trzeciej bramki. Szkoda, bo po dobrej grze polski klub odpadł.

Dla mnie najlepszym zawodnikiem Lecha był Duńczyk, Gytkjær. Myślę, że to poważny kandydat na króla strzelców Ekstraklasy. Podobali mi się też Tetteh i Situm. Najsłabszym punktem był Kostewycz. Zupełnie nic nie wniósł Barkroth. W zespole gości najlepszy był duński bramkarz Jensen. Kilka razy uratował ich.
Piłkarze Utrechtu już od 15. minuty grali na czas. Tak na perwera, a wyróżniał się w tym ich bramkarz. Sędzia nawet ich nie upominał. Tyle, że w II połowie doliczył 7 minut.

Niestety to był czarny dzień polskiej piłki klubowej. Lech i Arka były o włos od awansu, a jednak odpadły.

Na meczu byliśmy w pięć osób. W cztery pojechaliśmy moim autem do Wrocławia, a tam przesiedliśmy do kolegi, z którym pojechaliśmy do Poznania. Bilety kupiliśmy w internecie. Były po 30 zł.

Kiedy zaczął się mecz, kolega, który pierwszy raz był na Lechu, już po 3 minutach pytał kiedy ludzie usiądą? Jak powiedziałem, że w przerwie, to nie wiem, czy uwierzył. Na naszej trybunie ludzie stali cały mecz. Wszyscy.

W domu byłem o 3.00 nad ranem.

{morfeo 295}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}